

**Notatki z syntezy Juliána Carróna**  
**do krajowego Centrum studentów *Comunione e Liberazione***  
**Mediolan, 24 lutego 2018 r.**

Po tym, co usłyszeliśmy dziś rano wyraźniej jawi się w naszym doświadczeniu, jaka jest owa wielka alternatywa, wobec której każdy staje: aby użyć słów jednego z was: alternatywa ta jest bardzo prosta, sytuuje się pomiędzy „czymś już wiadomym” a „byciem żebrakiem”, pomiędzy „czymś już wiadomym” a ubóstwem. Wyraziliśmy ją gdzie indziej innymi słowami, poprzez porównanie postawy Kanta i Beziennego Manzoni. Alternatywa, którą widzimy w naszym doświadczeniu jest w rzeczywistości tą samą, która przetacza się przez wielką debatę kulturalną. Ten problem nie dotyczy tylko grupy młodych ludzi zgromadzonych w określonym miejscu w Mediolanie: nie, jest to istota wielkiej debaty kulturalnej w skali globalnej. Jakaż jest ta postawa Kanta, do której się odwołuję? On – mimo iż uznaje, że gdyby Ewangelia nie przyniosła pewnego sposobu pojmowania człowieka i życia, to nigdy nie byłibyśmy w stanie ani go odkryć, ani dotrzeć do niego – myślał: raz nam przyniesiona, możemy ją zachowywać sami, siłą naszego rozumu i naszej woli. Także i my, wobec wydarzenia, które nas zdobyło i przyciągnęło tutaj, moglibyśmy pomyśleć: „Teraz już to wiemy i możemy tym zarządzać”. Dziś natomiast, po całej drodze, jaką przeszliśmy, wielkim wyzwaniem było wychowanie nas do ubóstwa, do uznania, że tego, co otrzymaliśmy, nie możemy zrodzić sami, nie jest ono czymś „co już wiemy”, ale potrzebujemy, by to się wydarzyło teraz, aby to na nowo zostało nam podarowane teraz. Bez takiego ubóstwa tracimy wszystko i potykamy się na każdym kroku.

Jak powiedział ktoś inny z was, u początku każdego dnia człowiek może stawać w postawie ubóstwa, z gotowością w obliczu przepaści życia, która jest wewnątrz każdego z nas, albo może to ignorować. Faktycznie, istnieje w nas jakaś przepaść, jakaś pilna potrzeba, opisana mocnymi słowami przez Flauberta, włożonymi w usta Madame Bovary, która demaskuje wszystkie kłamstwa i nawet po pozornych osiągnięciach, pozostawia nas ze „znudzonym ziewaniem” (*Madame Bovary*, Mondadori, Mediolan 2001, s. 312). Kiedy jednak owa przepaść znajduje odpowiedź i jest potraktowana na serio, to dzieje się to, o czym była mowa w słowach piosenki: „Będę spał, chcąc się obudzić”.

Wszystko zależy, jak to widzieliśmy, od naszej gotowości, od ubóstwa, by dać się sprowokować temu, co się wydarza: owa przepaść u początku dnia, a potem – według waszego wykazu – wybory, egzaminy, gest Szkoły wspólnoty, życie wspólnot. My nie wiemy jaki jest ów sposób, przez który zostaniemy poprowadzeni, by ujrzeć zwycięstwo nad „znudzonym ziewaniem”, o którym mówi Flaubert. Tego jeszcze nie wiemy. Mówimy to my, którzy jesteśmy chrześcijanami: a wyobraźcie sobie innych! Każdy z nas, który jest tutaj, winien powiedzieć: „Chodziłem w ciemnościach – jak większość – i nagle wydarzyło mi się coś, co wszystko zmieniło”. Ale w pewnym momencie możemy pomyśleć: „Już to wiemy”. Natomiast, jeśli wychodzimy od faktów, to znaczy, jeśli pozwolimy się nieustannie prowokować temu, co się wydarza – „więcej jest rzeczy w niebie i na ziemi niż w naszej filozofii” (por. W. Shakespeare, *Hamlet*, akt I, scena V.) – wówczas zaczyna się droga, wędrówka, na której nigdy nie przestaniemy odkrywać owego coraz bardziej ekscytującego horyzontu.

Właśnie w tej epoce racjonalizmu, w tym płynnym społeczeństwie, gdzie nie ma żadnych korzeni, gdzie wszyscy czujemy się zagubieni, dzieją się rzeczy, o których słyszeliśmy tego ranka; nie w średniowieczu, w owym bardziej jednorodnym świecie; nie, to, co usłyszeliśmy jako świadectwo dziś rano wydarza się w tym naszym płynnym społeczeństwie. Otóż, „nie brakuje nam żadnego daru łaski” (por. 1 Kor 1,6-7), by móc kroczyć ową drogą, jeśli jesteśmy na niej, by akceptować zamysł Kogoś Innego, który nie przestaje nas powoływać przez okoliczności, przez tę pozornie banalną rzeczywistość, jaką są okoliczności. A zatem my sami zaczynamy odczuwać zdumienie tym, co się wydarza, zaczynamy osiągać pewność, która pozwoli nam stawać w obliczu wszystkiego: nawet wobec wątpliwości, które – choć wydawać by się mogły tym, co najbardziej winno zagrażać owej pewności, mogą najbardziej uderzyć w serce owej pewności – stają się

okazją, możliwością, by jeszcze pełniej odkrywać to, co przewycięża każdą wątpliwość, tym, co odpowiada na każde pytanie.

Ktoś, patrząc na siebie lub na innych, którzy są z nim, mógłby pomyśleć: jakże to, jesteśmy tutaj i budzą się w nas wątpliwości?”. Tymczasem to, że ktoś ma wątpliwości, może stać się pomocą dla ciebie, ponieważ zmusza cię do zadania sobie pytania: „W jaki sposób mogę odpowiedzieć na te wątpliwości?”. Nie możesz odpowiedzieć tak po prostu, wygłaszając konferencję na temat wątpliwości lub pewności, to nigdy nie będzie wystarczające. W jaki sposób Tajemnica odpowiada na wątpliwości? Sprawiając, iż na twoich oczach wydarza się coś, co jest odpowiednie dla ciebie, co cię pociąga i czyni cię pewnym. Gdyby czasami ogarnęły cię wątpliwości: „Ale czy moja matka mnie kocha?”, gdzie mógłbyś znaleźć odpowiedź? Tylko w twoim doświadczeniu, i byłbyś zatem jeszcze bardziej uważny, by zobaczyć czy w tym, co twoja mama czyni, znajdziesz odpowiedź na twoje pytanie. Na wątpliwości, faktycznie, nie sposób odpowiedzieć przy pomocy teorii czy wyjaśnienia, ale tylko przy pomocy faktów. Trzeba wytropić w rzeczywistości te fakty, które byłyby odpowiedzią na wątpliwości. Wtedy zarówno wątpliwości innych, jak i wasze – ponieważ czasami wątpliwości innych są naszymi – czynią was bardziej uważnymi wobec życia wspólnoty; ukazują wam rzeczy, które wcześniej ignorowaliście, powodują, że podejmujecie pracę. Nie ma znaczenia, że ktoś wcześniej nie brał pod uwagę pewnych faktów: rzecz w tym, że ktoś, kto otrzymuje od Pana dar zdania sobie z nich sprawy, gdy otacza go przyjaciółmi, którzy pomagają mu patrzeć, staje się gotowy, by zaakceptować ten dar, by go uznać. I wtedy on sam powie: „Jakąż łaską jest to, co się wydarzyło!” i zacznie odpowiadać na wątpliwości.

Nie jesteśmy jakimiś wizjonerami, którzy wysilają się, by widzieć pozytywność, by odpowiadać na wątpliwości, wbijając się w pychę. Nie, ale są rzeczy wydarzające się w rzeczywistości i możliwe do rozpoznania, w których zawierają się odpowiedzi na nasze pytania i na nasze wątpliwości. W przeciwnym razie byłibyśmy jak mamy wobec rysunków swoich dzieci: nawet jeśli są to tylko gryzmoły, mówią, że są piękne, aby ich nie zniechęcać! W ten sposób także i my, aby się nie zniechęcać, moglibyśmy zatrzymać się na mówieniu o rzeczach, jakimi nie są, o rzeczach, które nie wytrzymałyby weryfikacji rzeczywistości. Z tego powodu również pytania i wątpliwości są częścią drogi, ponieważ powstrzymują cię przed popadnięciem w automatyzm, mówiąc: „W porządku, jest pięknie!”. Kiedy budzi się w tobie jakaś wątpliwość, jakieś pytanie, to one sprawiają, że przestajesz działać automatycznie, zmuszając cię do odpowiadania za pomocą faktów, w przeciwnym razie nie byłoby ciebie tutaj. Całe szczęście, że niekiedy pojawia się jakieś pytanie; całe szczęście, że czasami budzą się pewne wątpliwości, ponieważ musimy zacząć mówić „ja”; nie możemy tak po prostu przyłgnąć w sentymentalny, pobożny czy dewocyjny sposób albo mówić pewnych rzeczy tylko dlatego, że jesteśmy katolikami.

Wszystko to przyprawia o zawrót głowy i jest wyzwalające. Sposób, w jaki Tajemnica odpowiada na nasze pytanie nie jest jakimś pakietem prawdy, o którym w pewnym momencie możemy powiedzieć: „Już go mam, już mam ten pakiet; nauczyłem się tego na katechezie, teraz mam już odpowiedź na wszystko”. Nie. Sposób, w jaki Tajemnica kontynuuje wypełnienie prawdy, jej przekaz – jak mówiliśmy w dniu inauguracji (i jak to możemy widzieć także na Szkole wspólnoty, z pomocą tekstu *Dlaczego Kościół*) – jest wydarzeniem, rzeczywistością nie dającą się zredukować do naszych projektów i do naszych możliwości; zamysłem, który nie jest nasz: aby użyć określenia von Balthasara, którego zacytowałem na inauguracji roku, jest ciągłym oddawaniem się Syna Ojcu dla zbawienia świata. Taki jest zamysł Boga, jak to nieustannie widzimy w Ewangeliach. Przytoczę jeden przykład spośród wielu. Kiedy Jezus pyta swoich: „A wy za kogo Mnie uważacie?”, Piotr odpowiada: „Ty jesteś Mesjasz, Syn Boga żywego”. Jezus reaguje z wielkim „entuzjazmem”, chwali go tak, jak nigdy tego nie czynił wobec nikogo: „Błogosławiony jesteś, Szymonie, synu Jony. Albowiem nie objawiły ci tego ciało i krew, lecz Ojciec mój, który jest w niebie” (Mt 16,16-17). Chwilę później, Piotr myśli, że „już wie”, i z tym, co jak sądził, że już wie, kiedy Jezus powiedział do nich: „Pójdźmy do Jerozolimy”, odpowiada: „Jak to, do Jerozolimy?”. W imię tego, co już wiedział Piotr sadza Jezusa na ławie oskarżonych: „To niemożliwe! To jest szaleństwo!”. A Jezus wypowiada pod jego adresem najostrzejsze słowa, jakie kiedykolwiek skierował do

kogokolwiek: „Zejdź mi z oczu, szatanie!” (por. Mt 16, 21-23). Dziesięć minut później! W imię tego, co już wiemy dyktujemy Tajemnicy jaka powinna być, jak powinna działać.

Tylko jeśli jesteśmy gotowi zaakceptować zamysł Kogoś Innego, który wzywa nas w różnych okolicznościach, zaczynamy naprawdę mieć odpowiedzi poprzez fakty i uświadamiać sobie, że Jego plan jest mądrzejszy od tego, co my uważaliśmy, że już wiemy. Trzeba nam uczyć się ubóstwa, które uczyni nas gotowymi, by akceptować zamysł Kogoś Innego, którego jeszcze nie znamy, a którego uczymy się jedynie przez zaakceptowanie go. To właśnie przez ten zamysł On odpowiada na wszystkie nasze pytania, na wszystkie nasze wątpliwości. Wtedy naprawdę możemy zobaczyć co zmienia w naszym życiu. Pokazał nam to przykład naszej przyjaciółki, która zabrała głos wcześniej: już zdecydowała się, by zamknąć drzwi, by pogodzić się z pewnymi trudnościami, ale Tajemnica na nowo ją przekonała, w absolutnie nieoczekiwany i pełen czułości sposób: poprzez przyjaźń, upodobanie. To jest niesamowite! W obliczu przyjaźni z kimś, wobec upodobania, jakie Bóg wzbudził w jej sercu w stosunku do owego przyjaciela – coś, co wydawać by się mogło niewiele znaczącym – zamiast zamknięcia się w tym: „Oh, przecież ja już to wiem”, pozwala się pochwyć, akceptując sposób, w jaki Tajemnica ją wzywa, i w konsekwencji odkrywa w sobie zmianę: nie może już powrócić do miasta, w którym studiuje, nie stając wobec rzeczywistości z zupełnie inną postawą. Jej „tak” dla czegoś, czego nikt nie byłby w stanie przewidzieć, wiedzieć; wobec czegoś, co nie ukazuje się w gazetach, co nie występuje w oficjalnej historii, do czego ona nie przyznaje się nawet przed samą sobą, owe proste „tak” w głębi jej serca zyskuje znaczenie dla niej samej i dla świata. Kto był świadkiem „tak” Maryi? Nikt! Ale dzięki temu wszystkiemu, co się dokonało później, dzięki temu imponującemu i nieoczekiwanemu rezultatowi, jaki z niego wypłynął, my mogliśmy tego dotknąć. Bez owego „tak” nie byłoby nas tutaj.

Wszystko rozwija się w tym świętym kręgu dialogu pomiędzy każdym z nas, pomiędzy najgłębszą intymnością każdego z nas a Tajemnicą, wzywającą nas w sposób przez nią wybany, którego my nie znamy. Kiedy ktoś ów sposób zaakceptuje, zaczyna znajdować odpowiedzi na swoje pytania, na swoje wątpliwości, na swoją sytuację, może stawać wobec wspólnoty i naprzeciw wszystkiego. Chrystus nie odpowiada nam przez wyjaśnianie. Naszej przyjaciółce nie dał jakiejś definicji. Chrystus nadal postępuje tak, jak czynił to zawsze: wzywa przez coś, co dokonuje w spotkaniu z drugim. To zaś ma większą moc udzielenia odpowiedzi na nasze wątpliwości i nasze pytania niż jakiegokolwiek wyjaśnianie. Kiedy ktoś doświadczy tej odpowiedzi, rozumie momenty i bogactwa historii, do której należymy, czyli do Kościoła. Jeden z Ojców Kościoła, który nazywa się Orygenes, mówił, że chrześcijaństwo – aby używać pewnego słowa – ma pewną „logikę” potężniejszą od greckiej dialektyki, ową zdolność przekonywania większą niż jakiegokolwiek wyjaśnienie (zob. Orygenes, *Contra Celsum*, 1, 2). „Lecz cóż jest potężniejsze od wyjaśnienia?”, moglibyśmy zapytać. Teraz możemy to zrozumieć, dzięki temu, co zobaczyliśmy dziś rano: dzięki faktom albo, jak powiada Orygenes, powołując się na św. Pawła, dzięki „argumentowi» ducha i mocy”, to znaczy dzięki wypełnieniu się proroctw i cudów. „Jedną sprawą – oponował Lessing – są cuda, które miałem okazję osobiście widzieć i badać, inną zaś są cuda, o których mam tylko historiograficzną wiedzę, przekazaną mi przez innych, którzy twierdzą, że je widzieli i zbadali. [...] Gdybym żył w czasach Chrystusa [...] gdybym wręcz widział Go czyniącego cuda [...] to [...] z pewnością miałbym tego rodzaju pewność, by chętnie podporządkować Jemu mój intelekt i by wierzyć Mu w odniesieniu do każdej rzeczy, której nie sprzeciwiałyby się równie niekwestionowane doświadczenia”. Jeśli nie byliśmy świadkami cudów Jezusa, to jak możemy dojść do uznania Go?

Modernista Lessing dodawał: „Gdybym osobiście mógł doświadczyć w dzisiejszych czasach najbardziej niekwestionowanego wypełnienia się proroctw dotyczących Chrystusa bądź religii chrześcijańskiej [...], wówczas z pewnością nic by mi nie przeszkodziło zaakceptować owego „argumentu ducha i mocy”, jak to określa apostoł” (G.E. Lessing, *Sul cosiddetto “argomento dello spirito e della forza”*, w: tenże, *La religione dell’umanità*, Laterza, Rzym-Bari 1991, s. 66). Jeśli ktoś nie widzi cudów, nie może mieć takiej samej możliwości znalezienia odpowiedzi jak ten, kto je widzi. Lessing ma rację: on w zasadzie uznaje, że argument Orygenes, na początku

chrześcijaństwa, służy również nowożytności, jak służy także nam. Tym, co odróżnia Orygenes od Lessinga jest to, iż Lessing utrzymuje, że nie widzi tych rzeczy w teraźniejszości, że nie widzi faktów. Dlatego Orygenes twierdzi, że najlepszym argumentem wiary chrześcijańskiej nie są jedynie cuda, które czynił Jezus, ale cuda, które nadal się dokonują pośród tych, którzy żyją zgodnie ze Słowem życia. Tym, co przekonuje, tym, co odpowiada na nasze pytania, na nasze wątpliwości są fakty, to znaczy, jest nim cud przemiany, który widzimy naszymi oczyma, jak dokonuje się w nas i w naszych przyjaciółach: a kiedy to się wydarza w nas, także inni są zainteresowani, są zdumieni tym, czym żyjemy. I to jest właśnie nasz wkład dla świata.

Stąd też, na spostrzeżenie jednego z was, który mówił, że nawet w obliczu najpiękniejszych rzeczy, które mu się wydarzają jest tak, jakby mu czegoś brakowało i nie był w stanie dotrzeć i pochwycić tego czegoś aż do głębi, odpowiadam, że brakuje czegoś dlatego, że fakty, o których mówimy, mają w sobie jakiś punkt ucieczki, jak powiadał ksiądz Giussani. Objawienie nie usuwa Tajemnicy, czyni ją jeszcze głębszą. Uczniowie łowili ryby całą noc i niczego nie złowili. Przybywa Jezus i mówi do nich: „Zarzućcie sieci na drugą stronę”. „Ale łowiliśmy całą noc i niczego nie ułowiliśmy!”. Jakby powiedzieć: to my jesteśmy ekspertami, lecz skoro Ty tak mówisz...! Byli przyzwyczajeni do owego punktu ucieczki, ponieważ z Nim doświadczyli już wystarczająco dużo. Mieli przed sobą kogoś, kogo nie mogli uznać za „już poznanego”: on był wszystkim z wyjątkiem już poznany. „Skoro Ty tak mówisz, to jesteśmy otwarci również na taką możliwość”. I tak, w obliczu cudu tego niezwykłego połowu, Piotr upada na kolana i mówi: „Odejdź ode mnie, ponieważ jestem grzesznikiem” (por. Łk 5, 4-8). Otóż, ten fakt nie usunął Tajemnicy; co więcej, Piotr stał przed Kimś, kto uczynił ją jeszcze bardziej oczywistą: „Ale kimże On jest?” Sprawa polega na tym, że teraz – w obliczu tego, co widzieliśmy dziś rano i co udokumentowaliście – ja stawiam sobie pytanie: „Ale kimże On jest?” w obliczu kogoś prawdziwego, pewnego człowieka, którego nie mogę „włożyć sobie do kieszeni”, mówiąc: „Teraz zrozumiałem”. Przewyższa mnie z każdej strony. To jest znak, że stoimy w obliczu Kogoś Innego, a nie czegoś, co możemy zamknąć w naszym pakiecie. Gdyby niczego nie brakowało, gdybyśmy nazajutrz nie mieli nic do odkrycia, nie byłoby warto jutro się obudzić, a tymczasem: „Będę spać, chcąc się obudzić”, aby kontynuować poszukiwania.

Tylko wtedy, gdy ktoś nieustannie widzi rzeczy, o których tego ranka zaświadczyliście, będzie w stanie odpowiadać na to największe wyzwanie, o którym była mowa w ostatnim wystąpieniu. Możemy bowiem widzieć to wszystko, co zobaczyliśmy dziś rano, możemy mówić o ubóstwie, możemy spać z pragnieniem, by się obudzić i błagać, lecz to wszystko może być podane w wątpliwość, ulec jakby zaćmieniu z powodu faktu, iż „moja słabość jest zbyt wielka”. Jest w nas pokusa jakiegoś ostatecznego alibi: „Nie jestem w stanie powiedzieć «tak»”. I tu jawi się wielkie wyzwanie, którego – jak widzicie – nie sposób załatwić przez wyjaśnienie. W jaki sposób Jezus rzuca wyzwanie swoim uczniom? Kiedy wszyscy Go opuszczają i pozostaje tylko Dwunastu, Jezus, zamiast uczynić jakiś kolejny cud, aby ich przekonać, zaostreza sytuację pytaniem: „Czy i wy chcecie odejść?” (J 6, 67). Nie mówi im niczego abstrakcyjnego, prowokuje ich w głębi ich własnego ja. Czego on bowiem dokonuje przez to pytanie? Przynagla ich – i to jest decyzja uczniów oraz każdego z nas – do przyjrzenia się pokusie, którą mają, aby odejść, pokusie poddania się kruchości, powiedzenia „nie”. Zmusza ich przez pytanie, ponieważ, aby mogli odpowiedzieć, muszą popatrzeć za siebie, powrócić do tego wszystkiego, co widzieli. Tylko wówczas, kiedy przyjrzelili się swemu doświadczeniu, mówią: „Ale do kogo pójdziemy?” (Por. J 6, 68). Nie pozostają tam z głową w worku, sentymentalnie, nie. Pytanie, które Jezus do nich kieruje, pytanie, które się rodzi w nas, jak to zobaczyliśmy dzisiaj, jest kluczowe dla przyłgnięcia pełnego racji, aby w rozumny sposób powiedzieć „tak”. Nikt nie chce, aby ktokolwiek tutaj powiedział „tak” bez racji. A racjami są fakty, poprzez które Tajemnica odpowiada na nasze pytania.

Zdajemy sobie sprawę, iż problemem, jak mówił ksiądz Giussani, nie jest efektywność (*performance*). Kiedy przeciwko niemu wysuwano obiekcje: „«Widać, że Gius kocha Jezusa, ja natomiast nie kocham go w ten sposób», on odpowiadał: «Dlaczego przeciwstawiacie to, czego mielibyście nie mieć temu, co ja miałbym mieć? Dlaczego, co takiego miałbym mieć? Ja mam to

«tak» i tyle» (L. Giussani, *L'attrattiva Gesù*, BUR, Mediolan 1999, s. 203-204). Otóż, my w gruncie rzeczy chcemy czegoś, co by nam zaoszczędziło owego „tak”; oczekujemy czegoś, w czym nie mielibyśmy potrzeby mówić „tak”. Nie w tym rzecz, to nie byłoby ludzkie! Chrystus nie chce, aby ktoś był tu tylko z powodu formalizmu; On chce, aby człowiek był wolny, jak powiedziałem pewnemu taksówkarzowi, który gorszył się faktem wolności. „Czy pan, aby uniknąć ryzyka, że pańska żona nie będzie mu wierna wolałby użyć jakiegoś mechanizmu? A może woli pan, aby pańska żona kochała go w wolny sposób? A on: „Wolałbym, żeby była wolna”. Wszystkie obiekcje zostały usunięte. „Chciałbym, aby moja żona kochała mnie w wolny sposób”. Wystarczyło mi potem zapytać go: „Czy według pana Bóg ma mniej smaku od niego? Mógłby stworzyć osoby, które nie byłyby kruche, osoby bez wolności, osoby pozbawione wątpliwości. Czy miałyby z tym jakiś problem? On, który stworzył niebo, ziemię, wróble, ryby, mógłby uczynić jeszcze inne istoty różne od człowieka. Ale wolał stworzyć człowieka, istotę, która by Go kochała w wolności”.

Tej przestrzeni wolności nie sposób wymazać. Dlatego każdy z nas jest wezwany do tego „tak”. Tylko w miarę wzrastania pewnej historii faktów, które karmią pewność pasji, jaką Chrystus ma wobec nas, możemy „z wyprzedzeniem” mówić Mu „tak”, jak to zauważył jeden z was, owo „tak” przed wszystkim innym, gdyż już jesteśmy pewni. Tylko z tym „tak”, nawet jeśli nadal nie widzę tego, co się wydarzy, historia pokaże mi, jaki jest ten sposób, w który Chrystus mi odpowiada. Tylko ten, kto godzi się poczekać, będzie mógł ujrzeć odpowiedź.

I to jest właśnie to, co czyni życie fascynującym. Tak więc, wzrastając, paradoksalnie, zamiast stawać się fanami „już wiem”, stajemy się coraz bardziej fanami pragnienia bycia biednymi. Im bardziej ktoś będzie zdawać sobie sprawę z tego, czego Chrystus dokonuje w jego życiu, tym bardziej wydarzy mu się to, co Bezimiennemu, który jest symbolem dla każdego z nas: Bezimienny, tak jak każdy z nas, odznaczał się kruchością; żadna jednak kruchość nie mogła być usprawiedliwieniem, aby nie poddać się owej wstrząsającej miłości, której doznał poprzez uścisk kardynała. Tak więc, kiedy kardynał zapytał go: „Wy powrócicie, czyż nie?”, on natychmiast odpowiada: „Czy ja powrócę? [...] Gdybyście wy mnie odrzucili, pozostałbym nadal uparcie u waszych drzwi, niczym biedak” (A. Manzoni, *I promessi sposi*, BUR, Mediolan 2012, s. 486). To jest dojrzałość wiary: rodzenie ubogiego takiego jak ten, coraz bardziej upartego żebraka dzięki świadomości, że tylko Obecność, jaka wydarzyła się w jego życiu, i to, co od niej otrzymuje, może go doprowadzić do pełni, której wszyscy pragniemy, może odpowiedzieć na tę przepaść, jaką jesteśmy.

Jest to wędrownka tylko dla odważnych, jeśli pozwolicie mi użyć tego określenia.